

Polityka horroru

24 czerwca 2017

Eksterminacyjna wobec warstw ludowych polityka gen. Franco praktycznie znikła w Polsce z obrazu historii hiszpańskiej wojny domowej. To jednak symboliczny przykład, jak klasy panujące reagowały na dążenia emancypacyjne ludu.

„Czerwony motłoch, podpierający fikcyjny rząd madrycki, pławi się we krwi, ludzi rozrywa się końmi jak za czasów Dżyngischana, przybija do krzyży, torturuje rannych, pali dzieci na oczach rodziców. (...) A kiedy np. w Polsce poturbuje się przypadkiem jakiego Żyda – na całym świecie powstaje niesamowity harmider” – tak pisał w Polsce Dziennik Porannyw sierpniu 1936 r. Przesadzał? Podobny obraz wojny w Hiszpanii obecny był w całej ówczesnej prasie prawicowej Europy, a i niedaleki jest od tego, jak przedstawia się republikańską stronę w obecnej Polsce.

LICZENIE OFIAR

Przywódca hiszpańskich rebeliantów, gen. Franco latem 1938 r. ogłosił, że w samej Katalonii ofiarą czerwonego terroru padło 54 tys. osób, a aż 70 tys. w Madrycie. W sumie oszacował listę zamordowanych przez „Czerwonych” na niemal pół miliona osób. Tymczasem kilka lat później oficjalne rządowe badania Causa General ustaliły liczbę „czerwonego terroru” na 85 tys. osób – Franco przez ćwierć wieku nie zgodził się na opublikowanie tych danych, które i tak okazały się zawyżone.

Rzecz w tym, że sama Republika starała się policzyć ofiary tego terroru, choć w ogromnej większości nie odpowiadał za nie sam rząd, ale bojówki różnych organizacji robotniczych, zwłaszcza latem i jesienią 1936 r., gdy represje stały się odpowiedzią na wybuch wojskowego puczu.

Zupełnie inaczej jest w przypadku ofiar frankistów – po przejściu Hiszpanii do demokracji amnestionowano zbrodniarzy,

a już wcześniej zlikwidowano miliony obciążających dokumentów. Dopiero żmudne badania w archiwach, a zwłaszcza ekshumacje przeprowadzone w tysiącach grobów masowych rozsianych po całej Hiszpanii, pozwoliły zbliżyć się do prawdy. Jedynie zbliżyć się, gdyż badania wciąż trwają, a obarczone są konsekwencjami ówczesnego wojennego chaosu. Jak zidentyfikować bowiem choćby tysiące bezimiennych ofiar, które w 1937 r. uciekały z Malagi, czy rok później z Barcelony?

Obecne szacunki wskazują na 200 tys. ofiar na frontach wojny oraz co najmniej drugie tyle za liniami okopów. Z tego przynajmniej trzykrotnie większa jest liczba ofiar „białego terroru”. Nie dziwi to, gdyż we wszystkich regionach – poza Katalonią i Madrytem (do końca pozostającymi w rękach Republiki) wszędzie liczba ofiar terroru frankistowskiego jest kilkakrotnie wyższa. W Sewilli na 447 zewidencjonowanych ofiar terroru lewicy, przypada 12507 ofiar prawicy. Z podobnymi proporcjami, jakkolwiek brzmiałoby to koszmarnie, mamy do czynienia niemal wszędzie – Kadyks: 97 zamordowanych prawicowców, 3071 zwolenników lewicy, Huelva – 101 wobec 6019... Tysiące ofiar nawet tam, gdzie nie było żadnego terroru lewicy, np. na Wyspach Kanaryjskich (2,6 tys. zamordowanych przez frankistów).

Należy jednak dodać, że jeszcze po zwycięstwie Franco rozstrzelano ponad 20 tys. osób, a tysiące zginęły w obozach koncentracyjnych i obozach pracy.

O tym wszystkim pisze w swej bogato udokumentowanej książce *The Spanish Holocaust* anglosaski historyk Paul Preston, jeden z najwybitniejszych znawców problematyki wojny hiszpańskiej. Jak sam zauważa: „Długo i poważnie zastanawiałem się nad użyciem słowa *holocaust* w tytule tej książki. Ale nie znalazłem lepszego zwrotu”.

KTO NIE Z NAMI...

Obraz płonących kościołów zdominował wizję wojny hiszpańskiej.

Zginęło w sumie 7 tys. księży. Te ofiary doskonale wpisują się w mit katolickiej Hiszpanii, bohatersko stawiającej czoła czerwonym bezbożnikom. Rzecz w tym, że ten mit w latach 30. był już bardzo wyblakły. Jedynie 20% Hiszpanów uczestniczyło w niedzielnych mszach, a kraj był o wiele bardziej zlaicyzowany niż ówczesna Polska. Mimo to w Hiszpanii było trzykrotnie więcej duchownych niż w Rzeczypospolitej. Kościół od dawna nie pełnił roli wyłącznie duchowej, ale był podporą władzy i potęgą gospodarczą [1].

Kościół polski i hiszpański łączyło jednak wiele ówczesnie modnych idei – choćby antysemityzm, choć liczba Żydów w Hiszpanii była bardzo mała. Kościelne wydawnictwa drukowały Protokoły Mędrców Syjonu, a słynni księża antysemitów publikowali odkrywczyste dzieła o kolejnych żydowskich spiskach.

Cały nurt hiszpańskiej prawicy był zainfekowany publikacjami o spiskach żydowskich, masońskich, komunistycznych – zazwyczaj połączonych ze sobą, co na szczególnie podatny grunt trafiało w proste wizje świata hiszpańskiej generalicji i oficerów [2]. W 1933 r. gen. Mola, jeden z późniejszych przywódców rewolty, napisał, że „wszystkie organizacje (zmierzające do reform – przyp. DZ) są zmanipulowane lub wprost kierowane przez Żydów”.

„Determinacja prawicy w dążeniu do zniszczenia Republiki była usprawiedliwiana jako odpowiedź na jej antyklerykalizm. Jednakże, co szeroko pokazał jej entuzjazm dla dyktatury Primo de Rivero, prawica nienawidziła Republiki z powodu jej demokratycznych inspiracji, o wiele wcześniej nim potępiła jej antyklerykalizm” (Preston).

Dlaczego demokracja miała być tak groźba? Gdyż dawała głos tym, którzy mieli być zwykłymi pionkami Hiszpanii – klasom ludowym, chłopom i robotnikom. Arogancję i pogardę wobec nich szybko zaczęła zastępować klasowa nienawiść ze strony elit ziemiańskich i burżuazyjnych, w miarę tego jak środowiska robotnicza i chłopskie coraz szybciej zaczęły organizować się w związkach zawodowych, partiach, wywoływać strajki, czy

powstania. To nie mogli być „prawdziwi Hiszpanie”.

Dziennikarze monarchistycznego dziennika „ABC” opisywali chłopów z Estramadury jako „Berberów, krwawych dzikusów i marksistowskie hordy”.

W 1933 r. Onesimo Redondo, jeden z hiszpańskich faszystów, tak pisał w miesięczniku JONS: „Niebezpieczeństwo afrykanizacji w imię postępu jest widoczne w Hiszpanii. Możemy kategorycznie stwierdzić, że nasi marksiści są najbardziej afrykańscy w całej Europie”. Echa tych koncepcji dotarły nawet nad Wisłę. W 1938 r. Mieczysław Skurdlik w Przeglądzie Katolickim szukając przyczyn rządów „Czerwonych”, wskazał na „domieszkę krwi arabskiej, a nawet żydowskiej, w żyłach mieszkańców Półwyspu Iberyjskiego”.

Hiszpanie drugiego sortu? Wszystko wskazywało, że tak. I tak też planowano działania. Wobec faktu, że klasy ludowe stanowiły większość społeczeństwa, rebelianci Franco uznawali rządy terroru za podstawę sukcesu. Świadczy o tym także fakt, że podobny terror stosowano w różnych prowincjach, nawet tam gdzie opór lewicy minimalny, jak w Nawarze czy Starej Kastylii. Gen. Mola zachęcał, aby wyeliminować „bez skrupułów i wahania tych, którzy nie myślą jak my”.

Mieli w tym zresztą doświadczenie. Większość z oficerów wywodziła się z kręgów africanistas – wojskowych rekompensujących stosowaniem terroru w Maroku hiszpańskim porażki wojnie z rifeńskimi powstańcami. Sam Franco wspominał o obcinaniu głów bojownikom Rifienów, czy paleniu całych wiosek.

Pewną próbą generalną było stłumienie powstania robotniczego w Asturii w październiku 1934 r. Na czele marokańskich wojsk tłumiących bunt stanął właśnie Franco. Paradoksem dziejów jest to, że do podbicia prowincji, gdzie nigdy nie dotarli „arabscy najeźdźcy”, użył właśnie najemników marokańskich.

Starsi oficerowie wahali się co do zastosowanych metod, ale on

nie. Terror miał sparaliżować opór. W okolicach szpitala w Oviedo rozstrzelano ponad 50 więźniów – mężczyzn i kobiet. Na porządku dziennym były masowe egzekucje, gwałty na kobietach, tortury, obcinanie rąk, uszu, genitaliów. W sumie zginęło wówczas blisko 2 tys. cywilów, głównie robotników, oraz niecałe 250 przedstawicieli „sił porządkowych”.

WOJNA CHŁOPSKA

Generał Sanjuro, notoryczny puczysta, stwierdził, że problem agrarny istnieje w tylko w głowach „demagogów z Madrytu”. Jednakże już po latach José Maria Gil Robles, lider CEDA – najsilniejszej przed puczem partii prawicy, przyznał: „wiosną 1936 r. nie istniał, jak starała się nas przekonać oficjalna historia, komunistyczny spisek, ale rozpoczęła się rewolucja rolna”.

Połowa Hiszpanów utrzymywała się wówczas z pracy na roli. Ogromna większość z nich gospodarowała jednak na drobnych gospodarstwach, albo najmowała się do prac w latyfundiach. Około 0,2% właścicieli ziemskich posiadało aż 1/3 powierzchni upraw, podczas gdy 98% rolników była wówczas właścicielami zaledwie 1/3 ziemi. Nie dziwi więc, że większość mieszkańców wsi stanowili tzw. braceros, robotnicy rolnicy, stanowiący bastion socjalistów i anarchistów.

Chłopski działacz z Baena wspominał: „Ci sami posiadacze, którzy wydają 400 tys. peset na rzeźbę Maryi, wolą raczej zapłacić 25 tys. prawnikowi, niż wysupłać dodatkowe parę groszy robotnikowi”.

Prawicowa CEDA, ciesząca się poparciem części rolników posiadających nawet niewielkie gospodarstwa, szermowała hasłem zmiany stosunków rolnych na bazie encyklik papieskich i ewangelii. Jednakże gdy znalazła się u władzy, od razu zderzyła się z rzeczywistością. Pod koniec 1934 r. jej minister rolnictwa Gimenez Fernandez próbował rozwiązać symboliczny problem 34 tys. rolników okupujących ziemię w

Estramadurze – co zalegalizowały wcześniejsze rządy lewicy. CEDA mogła pokazać swoje przywiązanie do „katolickiej nauki społecznej”, ale ustąpiła w wyniku gwałtownej reakcji posiadaczy ziemskich, którzy samego Fernandezza okrzyknęli „białym bolszewikiem”.

Charakterystyczna była zresztą sytuacja z samego początku puczu. 18 lipca 1936 r., na wieść o wybuchu rebelii, ziemianin, emerytowany oficer, książę Alba de Yeltes, Gonzalo de Aguilera y Munro, wybrał na chybił trafił sześciu ze swoich robotników rolnych i zastrzelił ich, ku przestrodze innych. Pochwalił się tym potem dziennikarzom.

To właśnie bezrolni chłopci z południowej Hiszpanii stali się pierwszymi ofiarami kampanii „afrykańskich kolumn”, przerzuconych z pomocą samolotów Hitlera i Mussoliniego z Maroka. Cała Andaluzja spłynęła krwią – zginęło tam blisko 50 tys. osób, niewiele mniej niż w całej Hiszpanii z rąk Czerwonych. Duże liczby kryją jednak lokalne horrory. 27 sierpnia 1936 r. w Palma del Rio (prow. Kordoba) rozstrzelano 87 chłopów, którzy skorzystali z reformy rolnej. Dwa razy tyle w następnych dniach. A takich miejsc było wiele. W największej masakrze dokonanej przez frankistów na trasie tzw. Kolumny Śmierci w Badajoz $\frac{3}{4}$ ofiar mordów było rolnikami, którzy otrzymali ziemię w wyniku reformy (tylko w dzień zdobycia miasta 800 zamordowanych, potem do 11 listopada kolejne 3,5 tys. ofiar). Popularny w szeregach frankistowskich był dowcip związany z rozstrzeliwaniem chłopów: „Chciałeś ziemi, to ją masz”. Ziemianie najmowali lokalnych bandytów, ale też sami uczestniczyli w rejsach po okolicznych wsiach, które ośmieliły się stawiać panom. W rolniczym, małym Fuente de Cantos obok Badajoz (obecnie 5 tys. mieszkańców) 300 osób zamordowano od 6 sierpnia, gdy weszli tam frankiści, do końca grudnia. Tam jednak akurat chłopci wcześniej zabili 12 przedstawicieli lokalnych elit. Jednakże w Los Santos de Maimona rozstrzelano setkę mieszkańców, choć prawica nie poniosła żadnych ofiar. Villafranco – 300 zamordowanych w trzy miesiące. Almendralejo

– co najmniej 400 mężczyzn i 16 kobiet. Gdyby nie prace historyków po upadku frankizmu, gdyby nie ekshumacje grobów masowych i żmudne badania w archiwach, morda te poszłyby w niepamięć. Franco nie tylko czyścił Hiszpanię z „czerwonej zarazy”, ale też z pamięci o jej eksterminacji. Generał Cabanellos na północy strefy „narodowej”, a Quiapo na południu, zakazali noszenia strojów żałobnych po zamordowanych republikanach. Po zdobyciu Toledo, wsławionego obroną przez buntowników Alcazaru, zakazano na dwa dni wstępu dziennikarzom. Nie bez powodu. Zamordowano ponad 800 osób, w tym rannych w szpitalach.

O tym aspekcie klasowej eksterminacji świadczą też pewne symboliczne zdarzenia. Rozstrzeliwaniom republikanów przyglądali się przedstawiciele wyższych warstw społecznych [3], a kobiety z elit Segowii okłaskiwały wyroki śmierci, ogłaszane przez tamtejszy trybunał wojskowy. W Salamance już od wiosny 1936 r. lokalna prawica szykowała czarne listy działaczy robotniczych do likwidacji.

CZERWONY TERROR

W momencie wybuchu puczu wojskowego, większość zagranicznych dziennikarzy przebywała w Madrycie i Barcelonie. Żyli się z lokalnymi elitami, od których potem czerpali wieści o coraz to bardziej krwawych wyczynach „czerwonych”. Wiele było wydumanych. Niestety, część okazała się prawdziwa.

Profrankistowscy historycy podają, że iskrą powodującą wybuch buntu było zamordowanie skrajnie prawicowego deputowanego José Calvo Sotelo przez bojówkę republikańskich policjantów (ci z kolei mieli się mścić za zamordowanie przez falangistów kapitana José Castillo, socjalisty). Jednak od czasu zwycięstwa wyborczego Frontu Ludowego 1 marca 1936 r. do wybuchu puczu w całej Hiszpanii zginęło z przyczyn politycznych ponad 350 osób. Faszysty z Falangi opowiedzieli się za strategią napięcia, podkopującą legalizm republiki (9 marca w Escalona falangiści zastrzelili 4 robotników, 16 marca

ostrzelali dom przywódcy lewicy socjalistycznej Largo Caballero). Z kolei bojówki partii robotniczych zaczęły się mścić na działaczach prawicy, zwłaszcza tych odpowiedzialnych za represje w okresie wcześniejszych jej rządów. Ponad 40% ofiar padło jednak z rąk sił porządkowych – tych, które w większości przyłączyły się później do rebelii.

Pucz, mający chronić Hiszpanię przed rewolucją, faktycznie przyczynił się do jej wybuchu. Upadły stare instytucje, zawalił się dotychczasowy porządek prawny, a ci, którzy mieli stać na straży ładu, wspomniane siły porządkowe, stanęły po stronie buntu. Fenomenalny opór mas robotniczych pomógł stłumić rebelię w najważniejszych ośrodkach, a zwłaszcza w Madrycie i Katalonii. Masowo uwalniano więźniów, jako „ofiary burżuazyjnej sprawiedliwości” – nie tylko politycznych, co prowadziło do wzrostu przestępczości. W ciągu miesiąca w Barcelonie zginęło 500 cywilów, tak z rąk milicjantów, jak i zwykłych bandytów. Zmotoryzowane grupy FAI krążyły po okolicznych miejscowościach Katalonii w rewolucyjnym ferworze polując na prawicowców – w sumie zabijając ok. 300 osób, dopóki CNT nie wymusiła jesienią ograniczenie terroru.

Dochodziło niestety także do masakr podczas kolektywizacji ziem organizowanej przez anarchistów, jak w La Fatarella, gdzie 23 stycznia 1937 r. milicja FAI zabiła 30 rolników broniących swych poletek. Wszystkie siły polityczne miały swoje tajne więzienia, swojsko zwane cheka, w którym przetrzymywano, czasem torturowano i mordowano przeciwników politycznych, także z republikańskiej strony (potem takie więzienia stworzyło także radzieckie NKWD, gdzie mordowano m.in. antystalinowskich lewicowców tak hiszpańskich, jak i zagranicznych). Często w początkowym okresie wojny domowej, dochodziło do mordowania więźniów, zazwyczaj wojskowych zatrzymanych podczas próby puczu. 70% ofiar „czerwonego terroru” w sierpniu 1936 r. było właśnie oficerami (40% w całym 1936 r.). Czasem linczował ich tłum, jak w Guadalajarze 6 grudnia 1936 r. (282 ofiar), czy w Maladze, gdy po

zbombardowaniu miasta przez lotnictwo frankistowskie zabito 65 więźniów. 14 sierpnia 1937 r., w odwecie za zbombardowanie przez Niemców krążownika Jaime I, rozstrzelano 147 uwięzionych oficerów. O wiele częściej jednak grupki milicji wyciągały po prostu z „normalnych” więzień oficerów, by ich rozstrzelać – nazywano to sacas. Bez wątpienia do najgorszej z tych zbrodni doszło w Madrycie, gdy frankiści przebili się w okolice największego z tamtejszych więzień Carcel Modelo. 1 listopada 1936 r. rząd podjął decyzję o ewakuacji więźniów wobec groźby upadku Madrytu i przyłączenia się ich do sił Franco. Akcję miała zorganizować Junta Defensa z rządowymi uprawnieniami, gdzie silne pozycję zdobyli komuniści, gdy rząd ewakuował się do Walencji. 7 listopada podczas tajnego spotkania delegacji Związku Młodzieży Socjalistycznej JSU (kierowanego przez komunistów) i anarchistycznego związku CNT zdecydowano o podzieleniu więźniów na trzy kategorie: do eliminacji, do ewakuacji lub do zwolnienia (wpływ na te decyzje mieli także tajni wysłannicy NKWD). W ciągu czterech tygodni zamordowano wówczas w okolicach Paracuellos od 2,2 do 2,5 tys. więźniów spośród 8 tys. przetrzymywanych w Madrycie.

Deklaracje hiszpańskich biskupów o wsparciu dla Franco dodatkowo zaogniły antyklerykalne nastroje. Zwłaszcza, że księża, nieraz z bronią, towarzyszyli buntownikom, czy pomagali im w represjach. Teraz to już masowo zapłonęły kościoły, a represje spotykały samych księży. W diecezji Lleida zginęło aż 2/3 duchownych. W sumie poniosło śmierć 6832 księży i zakonników oraz 296 zakonnic, co stanowiło odpowiednio 30% zakonników, 18% księży i 1,3% zakonnic będących w strefie republikańskiej. Warto zresztą podkreślić, że zwłaszcza anarchiści mówili o uwalnianiu kobiet z zakonów, gdzie często przebywały z powodu nacisków rodziny lub biedy, a wiele z nich poślubiło później swych „wyzwolicielei”.

Katalońskie władze – Generalitat – starały się jednak przynajmniej identyfikować zwłoki, a przede wszystkim pomogły w ucieczce 10 tys. prawicowców, biznesmenów i księży z

Barcelony. Rząd Republiki regularnie protestował przeciwko ślepeму terrorowi. Władze Małagi próbowały nie dopuścić do masakry więźniów, z kolei wiele komitetów ludowych nie wpuszczało do swoich miejscowości grup likwidacyjnych FAI, albo zdecydowanie powstrzymywało rewolucyjny terror (jak w Badajoz). Ta fala „czerwonego terroru” praktycznie skończyła się z początkiem 1937 r. W kwietniu tego roku ruszyło śledztwo w sprawie mordów z początków wojny w Katalonii, pod kierownictwem szefa Wysokiego Trybunału Barcelony Josepa Andreu i wkrótce przystąpiono do pierwszych aresztowań. Trzy miesiące później Manuel Irujo, nowy minister sprawiedliwości, rozpoczął śledztwo w sprawie masakry w Paracuellos. Julian Zugazagoitia, minister spraw wewnętrznych, przywrócił w miarę sprawnie funkcjonujący system sądowniczy. Na łamach prasy w Madrycie – różnych republikańskich i lewicowych opcji politycznych, piętnowano nadużycia aparatu represji. Wszystko to było nie do pomyślenia w strefie „narodowej Hiszpanii” gen. Franco.

KŁAMSTWO NARODOWE

4 października 1936 r. jezuita Fernando Huidobro Polanco, kapelan Legii Cudzoziemskiej, wysłał list do władz wojskowych protestujący przeciwko dokonywanym okrucieństwom „szkodzącym narodowej sprawie”. Zaczął otrzymywać pogróżki od oficerów, a 11 kwietnia 1937 r. miał go zabić republikański pocisk pod Madrytem. 10 lat później ruszył jego proces beatyfikacyjny, ale zawieszono go, gdy okazało się, że został jednak zabity przez frankistę.

Hiszpania Franco była krajem jednego wielkiego kłamstwa. Po stanie wojennym wprowadzonym 28 lipca 1936 r. (utrzymanym do 1948 r.), miano karać wszystkich tych, którzy „zbuntowali się” przeciwko władzy junty – czyli tych, którzy pozostali wierni legalnie działającemu rządowi. Tych, którzy „popełnili złowrogie akty lub wykazali się brakiem poparcia dla Ruchu Obrony Ojczyzny”. Niejednokrotnie prezentowano dziennikarzom ofiary masakr frankistowskich, jako „dzieło komunistów”.

Guernica, zbombardowana przez Legion Condor, też zresztą miała być spalona przez samych Czerwonych. W listopadzie 1937 r., na prośbę Franco, do Burgos przybył zespół niemieckich ekspertów „do walki do komunizmem”. Na jego czele stał kapitan SS Heinz Jost, skazany potem na śmierć w Norymberdze za zbrodnie wojenne podczas II wojny światowej. Pomogli oni zbierać dokumentację obciążającą republikanów – przy czym wystarczyło być członkiem związku zawodowego, lub uczestnikiem strajku, by trafić pod mur. Rok później Franco powiedział dziennikarzowi United Press: „Mamy archiwum z ponad 2 milionami nazwisk osób, z dowodami ich zbrodni”.

22 lipca 1936 r. gen. Queipo de Llano, kierujący rzezią w Andaluzji, ogłosił przez radio: „Ubolewam nad ślepym uporem tych, którzy z bronią w ręce stawili opór ruchowi wyzwolenczemu. To zobowiązuje mnie do nieustępliwości w karaniu za tego typu działania” [4]. Cztery miesiące później frankiści na Madryt rzucili w paczce na spadochronie rozczłonkowane ciało jeńca, zestrzelonego pilota republikańskiego. Dołączono doń list: „To spotka Czerwonych”. Już wiemy, że nie była to czcza pogróżka.

W strefie frankistowskiej oficjalnie działały trybunały wojskowe w ekspresowym tempie skazujące, nieraz grupowo, na śmierć. W Burgos, siedzibie junty Franco, wspomniane sądy skazały na rozstrzelanie tysiąc osób. W Oviedo „prawnie” rozstrzelano 1339 osób, w większości górników. Większość mordów dokonano jednak nawet nie uciekając się do zasłony prawnej. Tak było podczas przemarszów kolumn dowodzonych przez africanistas, czy w Huesce, gdzie rozstrzelano 74 kobiety za to, że ich mężowie walczyli po stronie republiki. W Galicji na ponad 800 rozstrzelanych na podstawie wyroków, przypadało ponad 3,7 tys. ofiar terroru „pozaprawnego”. Joe Sainz, szef lokalnej Falangi w Toledo, chwalił się dziennikarzom notesem ze 127 nazwiskami osób, które sam rozstrzelał.

WOJNA NIE KOŃCZY HORRORU

28 marca 1939 r. wojska Franco triumfalnie wkraczają do Madrytu. 16 kwietnia w katalońskiej Tarragonie ruszają procesy przed trybunałem wojskowym. 22 kwietnia – 23 rozstrzelanych. 15 lipca – 31. 15 listopada – 40. Lekarz stwierdzał jednak „wylew krwi”. Ogólnie w Tarragonie zabito 700 osób. 8 listopada ogłoszono dekret o zwiększeniu liczby sądów wojskowych. W regionie Guadalajara 822 oficjalnych egzekucji, a 10% dorosłych znalazło się w więzieniach. W prowincjonalnym więzieniu w Ciudad Real, przeznaczonym dla 100 osób, od 1939 do 1943 r. przebywało każdorazowo od 1,3 do 2 tys. osób. W sumie przeszło przez nie 19 tys. osób, z czego ponad 2 tys. rozstrzelano. Galeazzo Ciano, minister spraw zagranicznych w rządzie Mussoliniego, odbywający podróż pod Hiszpanii zaraz po zakończeniu wojny, zanotował w swoim pamiętniku: „Procesy odbywają się codziennie, w trybie, który nazwałbym doraźnym. Ciągłe mnóstwo egzekucji: w samym Madrycie jest ich od 200 do 250 dziennie, w Barcelonie – 150, a w Sewilli, choć nigdy nie była w rękach czerwonych – 80 dziennie”. Zapewne nigdy dokładnie nie poznamy dokładnej liczby ofiar powojennego terroru Franco, liczonych w dziesiątki tysięcy ofiar. Jeszcze w 1940 r. ponad 270 tys. osób przebywało w więzieniach, a 100 tys. czekało na procesy. Enrique Suner Ordonez, ówczesny prezes Trybunału Politycznej Odpowiedzialności, stwierdził krótko: „Trzeba zupełnie wyplenić naszych wrogów”.

POLSKA – HISZPANIA: TAK DALEKO, TAK BLISKO...

Główną wykładnią obecnej wizji wojny hiszpańskiej w Polsce, jest książka frankistowskiego rewizjonisty Pio Moa Mity wojny domowej. Powołują się na niego nawet ci z naukowych kręgów, którzy czasem nieśmiało przypominają o eksterminacyjnej polityce Franco. Obalając jakoby mity, Pio Moa sam przyczynia się do stworzenia jednego podstawowego – mitu wielkiego męża stanu o czystych rękach, jakim miał być Franco. O frankistowskich zbrodniach nie znajdziemy w jego pracach wiele, gdyż skupia się na ofiarach „czerwonego terroru”. Tak naprawdę ofiary frankistów są bagatelizowane, bo to

„Czerwoni”. A pojęcie „Czerwonego” jest bardzo rozciągliwe i jego życie nie jest wiele warte. Wypisz wymaluj jak tworzona mitologia żołnierzy wyklętych, których cywilne ofiary też są po prostu „wypadkiem przy pracy”. Każda próba przypomnienia o zbrodniach tak Franco, jak i wyklętych jest uznawana za dzieło „lewactwa”.

Można znaleźć jeszcze jedną wspólną myśl przewodnią dawnej hiszpańskiej i współczesnej polskiej prawicy – wiara we wszechobecne spiski: masońskie, żydowskie, komunistyczne, lewackie... Bo trudno im uznać, że lud może iść drogą walk społecznych i pretendować do roli podmiotu, a nie bezwolnych mas pod przewodnictwem wodzów.

Autorstwo: Dariusz Zalega

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

PRZYPISY

[1] Gdy Republika zlikwidowała państwowe dotacje dla Kościoła, kardynał Vidal y Barraquer zaproponował, by bogatsze diecezje pomogły biedniejszym. Większość biskupów zdecydowanie się temu sprzeciwiło. Miłosierdzia było mało nawet w kościelnych szeregach.

[2] Nie była to zresztą przypadłość tylko hiszpańskich wojskowych. Attache wojskowy Polski w Lizbonie, ppłk Aleksander Kędzior, raportował do Oddziału II polskiego wywiadu, że przyczyną wojny były działania środowisk związanych z masonerią.

[3] „Były to osoby z pewną pozycją, synowie znakomitych rodzin, ludzie wykształceni, uważający się za religijnych” – pisał z Valladolid Jesus Alvarez, miejscowy aptekarz. „Przyjeżdżali patrzeć na te egzekucje regularnie, więc ustawiono w pobliżu stragany, by mogli jeść i pić w trakcie oglądania.”

[4] Gen. de Llano był zresztą mistrzem bon motów. Na początku

wojny obiecał: „Jako szlachcic daję słowo honoru, że za każdą zabita przez was osobę mu zabijemy co najmniej 10”.